Nr. 289. We Lwowie, czwartek dnia 18 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Kandydat hajdamacki.

Lwów 17 października.

Jeden ze współpracowników „Diła“, p. W. Budzynowski, który, choć potomek kapłana ruskiego, uważa sobie widocznie za chwalebny obowiązek szerzyć pomiędzy ludem ruskim hasła jak najradykalniejsze, apostołować bezwyznaniowość i walkę na noże, zarówno z inteligencją, jak z duchowieństwem. Otóż ten p. Budzynowski zapragnął ukoronować swoją uczciwą pracę „dla ludu“ mandatem do rady państwa. W tym celu upatrzył sobie kurję IV (włościańską) w okręgu wyborczym Tarnopol-Skałat-Zbaraż, skąd posłował w ostatniej kadencji umiarkowany konserwatysta ruski, dr. Gładyszewski, lekarz w Tarnopolu. Rzecz prosta, iż taki kandydat ani marzyć nie może, aby pokonał poważnego, przez lud okoliczny znanego eskulapa — oczywiście, jeżeli dr. G. i nadal kandydować zechce — choćby chodził pieszo od wsi do wsi i po rękach całował!...

Pomyślał tedy sobie p. Budzynowski, że ponieważ „hroszy ne ma“, a prośby i zaklęcia nie trafią do serc wyborców, więc trzeba im zagrać na innym instrumencie. Tym instrumentem — strojonym i ogrywanym zbyt często, niestety przez naszych domorosłych, radykałów — jest właśnie serce chłopa, przepełnione od wieków głęboką niechęcią do większych właścicieli ziemskich, do inteligencji miejskiej, do władz i naturalnie do — żandarmów. Naprzód przeto p. Budzynowski wydał odezwę i rozrzucił ją setkami egzemplarzy po chałupach tych trzech powiatów — odezwę, która od początku do końca z szatańską przewrotnością podburza lud wiejski przeciw klasom posiadającym, a surduta i mydła używającym. „Pan“ płaci bez porównania mniejsze (*sic!*) podatki od chłopa, „pan“ ot! np. za sianożęć wcale ich nie płaci, a chłop musi; „panu“ zawsze dobrze, chłopu zawsze źle; chłop musi płody swej ziemi oddać na podatki, na adwokatów i notarjuszów, na lichwę żydowską, a na wykarmienie dzieci nic mu już nie zostaje i one albo z głodu przymierają, albo ich ojciec coraz głębiej grzęźnie w szponach lichwiarza-żyda. „Karm wszystkich swą pracą: karm pana, karm adwokata, karm notarjusza, karm sędziego, karm urzędnika podatkowego, karm sekwestratora, karm wojsko, karm żandarma, świat cały karm swym chlebem — sobie zaś i swym dzieciom zostaw plewę! — woła ten kandydat hajdamacki do kmiotków dobrodusznych, pewny siebie, że nie znajdzie się po nim ani jeden, któryby go zapytał naiwnie: „*A z czoho wy żyjete pane żurnałysto?*“ Bo ostatecznie i ruski dziennikarz nie żyje tylko powietrzem lub bożą manną!

Przygotowawszy w ten sposób grunt pod swe plany reformatorskie w umysłach czytelników, rozpoczyna p. B. rozwijać je przed nimi. Pierwszy z nich to wywłaszczenie przez państwo wszystkiej ziemi (znany postulat kollektywistów) i rozparcelowanie jej pomiędzy chłopów za małą opłatą czynszu. Drugi — to zniesienie podatku gruntowego, a ustanowienie jednego tylko podatku od czystego dochodu. „Kto ma mniej, niż 600 zł. dochodu rocznego, nie powinien płacić żadnego podatku!“ twierdzi krótko i węzłowato ten reformator społeczeństwa. Wreszcie jego postulat trzeci. Otóż ponieważ „panowie polscy zarządzają (?!) naszymi podatkami i zaniedbują wschodnią część Galicji i wszystkie pieniądze wysyłają do zachodniej; za nasze pieniądze budują tam szkoły, drogi, regulują rzeki, więc żeby nas nie wyzyskiwała Galicja zachodnia, żeby Rusin przynajmniej w swej chacie miał swe prawo, musimy żądać podziału Galicji na część wschodnią ruską i zachodnią polską...“

Cały ustęp zacytowany jest łgarstwem tak nikczemnem, iż szkoda istotnie kropli atramentu na zbijanie nagromadzonej w nim z rozmysłu nieprawdy. Pan Budzynowski postanowił wyzyskać nieznajomość chłopa co do rzeczywistych stosunków ekonomiczno-administracyjnych w kraju naszym i aby zachwalić mu mrzonkę narodowców ruskich — podział Galicji na polską i ruską — nakłamał bezwzględnie o wrzekomem faworyzowaniu Galicji zachodniej, oczywiście przez rząd i sejm — na krzywdę wschodniej.

Na ostatek perswaduje odezwa chłopom, że era zbawienia wtedy dopiero nastanie dla nich, gdy parlament wiedeński — „w którym obecnie znajduje się więcej wrogów (*sic!*), niż obrońców“ Rusinów, — uchwali powszechne prawo wyborcze. Zatem p. B. powtarza w słowach bardziej popularnych znany do syta refren socjalistów.

Musimy tutaj zauważyć jeszcze, iż p. B. i jego grupa radykalno-ruska, z osławionym Iwanem Franką na czele, — należy do najnowszej „konsolidacji“ zbankrutowanego polityka ruskiego z pod ciemnej gwiazdy, p. Romańczuka.

Szczytem zaś perfidji tych radykałów jest, iż podszywają się pod jakiś płaszczyk narodowy ruski. Oni, którzy stokroć więcej szkód przynoszą swej narodowości, aniżeli najskrajniejsi socjaliści. Na odezwę p. Budzynowskiego zwracamy uwagę tych kół wszystkich, zarówno polskich, jak ruskich, które nie pragną chyba doczekać się krwawej jakiej rewolty ze strony tak piekielnie tumanionego przez radykałów ruskich chłopstwa!

Czy tak być powinno?

I. W odpowiedzi na sprostowanie burmistrza m. Tarnopola dra Łuczakowskiego, które ulegając przepisowi § 19 ustawy prasowej, byliśmy zmuszeni umieścić w łamach „Dziennika“, otrzymujemy następujące pismo:

Wystąpienie dra Łuczakowskiego, burmistrza m. Tarnopola, który w nr. 283 „Dziennika“ z dnia 12 b. m. pomieścił sprostowanie artykułu mego z d. 3 b. m. nr. 277 p. t. „Czy tak być powinno?“ — zmusza mnie do proszenia sz. redakcji o zamieszczenie w łamach „Dziennika“ następującej odpowiedzi:

Wymowne skądinąd argumenta dra Łuczakowskiego, nie zmieniły wcale mego przekonania w kwestji budowy kościoła parafialnego w Tarnopolu i nie rozwiały bynajmniej obaw, wyrażonych w wspomnianym artykule może dlatego zresztą, że p. dr. Łuczakowski przemawia w imieniu rady, do której ja nie należę, i — jako ksiądz — na sprawę z innego zapatruję się stanowiska. Całe to bowiem sprostowanie, nietylko nie obala moich zarzutów, ale wcale nawet o nie nie potrąca, milczeniem pomijając rzeczy najważniejsze.

Nie o to tu bowiem idzie, czy zakupno posesji po OO. Dominikanach leży lub nie leży w interesie gminy i kontrybuentów konkurencyjnych m. Tarnopola, pod tym względem bowiem, nie ma dwóch zdań i każdy zgodzi się na to, że przy tego rodzaju operacjach, gmina dobre nieraz robi interesa; — ale o to, czy wskazanem jest, aby komitet budowy kościoła, który ma uchwaloną już konkurencję, plac pod budowę, miljon cegły i około 10.000 gotówki, porzucał to wszystko i „starał się dojść do porozumienia z gminą względem objęcia na rzecz parafji rz. kat. kościoła OO. Dominikanów za spłatą ze strony konkurencji 40000 zł.“ — jak to opiewa sprostowanie dra Łuczakowskiego.

Najprzód bowiem byłoby to formalne kupczenie kościołem, na co nietylko sumienie katolickie, ale nawet i prawo świeckie nie pozwala. Dziwić się też wprost należy, jak tego rodzaju projekt mógł wyjść z łona prześwietnej rady.

Sprzedaży podlegać może jedynie tylko ogród i gmachy OO. Jezuitów, jak to podałem w pierwszym artykule.

Dato zaś *et non concesso*, że powyższe zakupno korzystnem jest dla gminy m. Tarnopola, nie wynika stąd jeszcze, aby leżało ono w interesie komitetu budowy kościoła, który z innych zupełnie, niż gmina składa się żywiołów i inne ma zupełnie zadanie, zwłaszcza, że gmina żąda aż 40.000 zł. za grunt pod kościół. Trudno przeto wymagać, aby komitet ten na ślepo przyjmował propozycję rady i w wyrzeczeniu się placu, cegieł, zebranych pieniędzy i uchwalonej konkurencji, upatrywał swój interes dlatego, że gmina polityczna m. Tarnopola dobrze na tem wyjść może. Wszak o tem, czy mamy, lub nie mamy budować kościoła, nie rada będzie decydować, ale komitet parafialny, który wyraził już swe zdanie, gdy uchwalał konkurencję, na mocy której w listopadzie r. b. upłynąć ma pierwsza rata.

Zabierając głos w tej sprawie, nie tyle występuję przeciwko samemu zakupnu, (choć szczerze mówiąc, pragnę powrotu OO. Dominikanów do Tarnopola), ile przeciwko łączeniu tej sprawy ze sprawą budowy, a raczej przeciwko odkładaniu tej ostatniej *ad acta* pod tak błahym pozorem. Sprawa zakupna oprzeć się musi aż o Rzym, tem bardziej, że niektórzy z OO. Dominikanów niezadowoleni są z projektowanej sprzedaży i od zarządzenia o. prowincjała wnieść mają rekurs do o. jenerała w Rzymie, co potrwać może rok, a nawet i więcej.

Przez cały ten czas komitet budowy z założonemi rękami czekać będzie na rezolucję dlatego tylko, że projektowane zakupno leży w interesie gminy... Czy słusznie?

A co będzie, jeżeli zamierzona sprzedaż nie przyjdzie do skutku? Wtedy — powiadacie panowie — wrócimy do pierwotnego projektu i będziemy dalej budowali kościół.

Zapewne, bo innego wyjścia nie ma, ale czy łatwo będzie podjąć znów akcję, która tylokrotnie już upadła dla małych nieraz i błahych powodów?...

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

Jeszcze ustawa kanałowa.

Rząd niemiecki mimo dotkliwej klęski przeszłorocznej, nie zarzucił swojego projektu pobudowania wielkiego kanału pomiędzy Elbą a Renem. Uważa go za potrzebny dla handlu i rozwijającego się stale przemysłu, a za pożądany pod względem strategicznym. Nie zniechęcił się więc nieprzychylną uchwałą sejmu pruskiego, lecz występuje na nowo ze swoim projektem przekształciwszy go w taki sposób, aby mógł znaleść poparcie ze strony rozstrzygających w dzielnicach wschodnich reprezentantów wielkiej własności ziemskiej. Nie idzie już o zbudowanie jednego wielkiego kanału, lecz o rozszerzenie i udoskonalenie całej sieci dróg wodnych w królestwie pruskiem. Oprócz kanału, któryby łączył Ren z Wezerą i Elbą, rząd domaga się stworzenia wielkiej drogi wodnej pomiędzy Berlinem a morzem Bałtyckiem, uregulowania Haweli, Sprei, Odry od ujścia Nisy do Fürstenberga i poniżej Hohensaathen, udoskonalenia związku pomiędzy Odrą a Wisłą, uregułowania Wisły, pogłębienia Warty aż do Poznania, a wreszcie pobudowania kanału mazurskiego. Koszta obliczono na 358 milionów marek. Rząd starał się uwzględnić życzenie wszystkich stronnictw i wszystkich grup interesantów, zarówno przemysłowych, jak rolniczych, wschodnich jak i zachodnich i może liczyć na poparcie całego sejmu.

Korespondencje.

Paryż 12 października.

(*„Bunt“ przedsiębiorców wystawowych. — Tryumf p. Milleranda. — Pomnik Chopina*).

Jak już o tem w ostatniej korespondencji pisałem, stało się jasnem dla wszystkich, że wystawa zakończy się kolosalnym krachem. Koncesjonarjuszom zwłaszcza wystawowym, pokrzywdzonym — według ich twierdzenia — przez zarząd wystawy, grozi formalna ruina. Dla uchronienia się przed nią, zawiązali oni obecnie własny syndykat i po porozumieniu się wzajemnem, odmówili dalszej opłaty dzierżawy za miejsca na polu wystawowem i zagrozili, że w danym razie zamkną bezzwłocznie wszystkie swoje zakłady i lokale. Zarząd wystawy wszedł z syndykatem w układy; dotychczas jednak nie osiągnięto należytego porozumienia, koncesjonarjusze bowiem żądają zwolnienia ich od opłaty jednej trzeciej części umówionego czynszu dzierżawnego, utrzymując, że z powodu przyspieszonego otwarcia wystawy, stracili najlepsze dwa miesiące, gdyż od 15 kwietnia do połowy czerwca, panował na Polu Marsowem taki zamęt i nieporządek, iż publiczność wcale przychodzić nie mogła, nadto, pałac wodny i fontany świetlne nie funkcjonowały, a oświetlenie elektryczne nie było wykończone. Dyrekcja wystawy nie może twierdzeniu temu zupełnie odmówić słuszności, nie może jednak z drugiej strony zgodzić się na opust zbyt znaczny. Nie wiadomo też dotąd, jak się ów spór oryginalny skończy; pewnem jest tylko, że tak, czy owak, przedsiębiorcy wystawowi dotkliwe poniosą straty. Liczniejszy w ostatnich czasach napływ gości uchronić ich od tego nie zdoła.

Dwa kongresy socjalistyczne, międzynarodowy i francuski, zakończyły się tryumfem (przynajmniej chwilowym) ministra Milleranda. Chodziło mianowicie o zadecydowanie, czy wolno jest członkowi „partji“ brać udział w rządzie burżuazyjnym. Wiadomo, jak wypadłaby odpowiedź, gdyby szło o osobistość małego znaczenia i wpływów; ponieważ jednak minister Millerand ma szerokie stosunki, potrafił przez zręcznie przeprowadzoną agitację dokazać tego, iż na wniosek Niemca Kautzky'ego, uchwalił kongres rezolucję, orzekającą, że „socjalista nie może brać udziału w rządzie mieszczańskim, chyba w wypadkach wyjątkowych“.

Nie potrzeba objaśniać, jak elastycznem i naiwnie śmiesznem zarazem jest powyższe określenie. Kto i jak orzeknie „wyjątkowość“ danej chwili i położenia?.. Bądź co bądź, p. Millerand i wierny jego sojusznik, deputowany socjalistyczny p. Jaurès, zwyciężyli na razie, a to ich zwycięstwo jest również zwycięstwem gabinetu Waldeck-Rousseau, zachwianego w ostatnich czasach poważnie.

W rocznicę śmierci Chopina, tj. w dniu 17 bm., odsłonięty zostanie w ogrodzie Luksemburskim pomnik naszego muzyka. — Pomnik ów, dzieło rzeźbiarza Dubois, wyobraża stalę kamienną, z której wyłania się postać Muzy, na stali stoi biust bronzowy Chopina. Pomnik jest niewielki, uderza jednak artystycznością wykonania; wzniesiony został drogą składek, których zbieraniem zajmował się specjalny komitet, z Massenet'em na czele. — Członkowie tutejszej kolonji polskiej — jak mnie poinformowali — wzięli w składkach na pomnik udział bardzo nieznaczny.

K. R.

Olbrzymi tunel.

Zurich 12 października.

W zapadłym kącie na granicy włosko-szwajcarskiej dokonywa się doniosłe dzieło cywilizacyjne, jedno z tych, które kładą piętno na danej epoce, a którego zbawienne dla ludzkości następstwa na lata i pokolenia, rozłożone wprost obliczyć się nie dają. Mamy na myśli tunel symploński, przebity już na przestrzeni 6,497 metrów (po stronie szwajcarskiej 3,728, po stronie włoskiej 2,769), w niedalekiej przyszłości, bo mniej więcej za trzy lata, wedle programu, stanie otworem dla użytku narodów, dostarczając im najdogodniejszej drogi przez Alpy, zwłaszcza dla północo-zachodu Europy i Ameryki.

Czwarta ta z rzędu wskroś alpejska droga, z chronologicznie idących po sobie: Sewendingu i Brenneru, Mont-Cenisie, Gotardzie i Arlbergu, dziś już dla dogodności, jakie przedstawia, wywołała gorącą agitację w Szwajcarji i Francji, celem poprowadzenia nowej arterji komunikacyjnej, któraby dopiero w pełni zużytkować dozwoliła pierwszą, a mianowicie przebicia gór Jurajskich w pobliżu Genewy, w okolicach przesmyku, zwanego *la Faucille* i zyskania w ten sposób najkrótszej przez Lons-le-Saunier we Francji i Genewę w Szwajcarji linji połączenia między Paryżem a Medjolanem, a w dalszym ciągu między Anglją, Ameryką, Włochami i Wschodem na Brindisi. Przebywałoby się nią przestrzeń dzielącą Paryż od Medjolanu w 14 godzin, gdy tymczasem na przebycie tej przestrzeni drogą na Mons-Cenis, potrzeba godzin 17, a Gotardem 16.

Profil nowej linji nie wznosiłby się nigdzie po nad 700 metrów, posiadając zaś krzywizny conajmniej o 500-metrowym promieniu, dostępną byłaby dla najszybszych pociągów. Aby ją stworzyć, dobudować wypadnie tylko 75 kilometrów drogi pomiędzy dwiema stacjami kresowemi, wspomnianego już Lons-le-Saunier po stronie francuskiej Jura a Vernier-Medin po stronie szwajcarskiej, odległem o 5 kilometrów od Genewy. Węzeł zadania stanowiłoby przebicie Jury szeregiem tunelów, z których dwa najdłuższe miałyby 14.400 i 15.200 metrów.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbudowanie drogi powyższej jest tylko kwestją czasu, projekt jej bowiem przedstawiony świeżo przez Artura de Claparède'a, prezesa genewskiego Towarzystwa geograficznego, na kongresie międzynarodowym geografji ekonomicznej i handlowej w Paryżu, zyskał uznanie jednogłośne, a nawet rezolucję, przemawiającą za budową tej drogi; prócz Genewy, głównie zainteresowanej, oświadczyły się za nią liczne izby handlowe francuskie i rady generalne 12-tu departamentów.

Listy z kraju.

Cisna 14 października. (*Opłakane stosunki pocztowe*). Ciekawe stosunki panują w urzędzie pocztowym w Ciśnie. Od czasu kreowania urzędu pocztowego w Ciśnie, znajdował się on wśród wsi. Z początkiem roku bieżącego jednak rzekomo dla braku pomieszkania, dyrekcja poczt i telegrafu zgodziła się na pomieszczenie urzędu pocztowego na stacji kolejowej w Ciśnie od wsi o 3 km oddalonej.

Strony interesowane wniosły dwukrotnie prośbę do dyrekcji poczt o przywrócenie stanu pierwotnego, motywując, że twierdzenia, jakoby nie było pomieszczenia dla urzędu pocztowego są nieprawdziwe, przedłożyły deklarację, mocą któ-

(91)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Jakże dzisiaj jej zdrowie, panie doktorze? — spytał ojciec.

— O lepiej, znacznie lepiej. Rozdrażnienie ustępuje i za dwa, trzy dni będziemy zupełnie dobrze.

— To mnie cieszy, bardzo cieszy. Elzo, a pokazałaś panu doktorowi nowy storczyk?

— A, nowy storczyk! — zawołał doktor — tego jestem bardzo ciekaw.

— Chodźmy doktorze do salonu, pokażę panu, takiego niema w twej kolekcji. Zaraz wrócimy Elzo, a może wolisz pójść z nami?

— Zaczekam papo tutaj.

Panna Elza patrzała na piszącego p. Nowaka, uśmiechnęła się z ironią i spytała:

— Czy nowa narodowość pana zabrania mu nawet mówić ze mną?

Wstał od biurka, zbliżył się i odpowiedział w tym samym tonie:

— Moja narodowość jest przyzwyczajona do surowego obchodzenia się z nią.

— To taka łagodna, cierpliwa narodowość?

— Powiedz pani: biedna.

— Cóż za skromność? — zadrwiła — nie jest biedna, skoro pana liczy.

— Narodowość nie kobieta, by jeden był całym światem dla niej.

— Więc pan trwa w swym chorobliwym uporze?

— To pani, choroba nieuleczalna.

— Siądźże pan, chorzy mają ten przywilej... Cóż pan sądzi o wyborach? Kto zwycięży?

— Nie wiem.

— Załóżmy się!.. Naturalnie, ja stawiam na mego kandydata.

— Wybory nie są dla mnie sportem wyścigowym.

— Jak się pan zmienił? Jak zmienił! — westchnęła. — Zdaje mi się, że od ostatniej mowy pana minęły już wieki. I taki pan dla mnie obcy, daleki, tylko jakieś dawne, niewyraźne wspomnienia wynurzają się z odległej, bardzo odległej, prawie zapomnianej przeszłości.

— Gdyby pani wiedziała wszystko, co przeszedłem, byłaby pani wyrozumialszą.

— Rozumiem raz zbłądzić — mówiła poważnie — ale poznawszy błąd, trzeba się z niego wyleczyć radykalnie, bo każdy błąd szpeci, a zwłaszcza ta nowa narodowość pana.

— Zostawmy na uboczu tę sprawę, narodowościowe przekonania nie powinny nas różnić tak dalece.

— Przeciwnie, panie Karolu, postawmy rzecz jasno. W tej chwili różnimy się zasadniczo ze sobą, ja chcę słońca, pan nocy; ja cywilizacji, pan barbarzyństwa; ja życia, pan śmierci.

— Być może, ale poszedłem drogą obowiązku i sprawiedliwości.

Nachyliła się w jego stronę, patrzała mu wprost w oczy i mówiła głosem łagodnym:

— Czy pamięta pan, jak mi pan mówił o kraju słońca i szczęścia? o życiu wśród blasków i kwiatów? Wówczas wierzyłam panu i byłam szczęśliwa, bo i ja widziałam przed nami drogę usłaną kwiatami szczęścia, życie miało być tylko tchnieniem rozkoszy, chwilą upojenia, zachwytu i nieskończonej miłości — uśmiechała się smutnie nachylając się coraz bardziej, tak, że czuł jej włosy na swem czole, oddychał zapachem jej perfum.

Zabłysły mu oczy, radby był ująć ją, unieść gdzieś, aby tylko ona była jego, zachwycały go jej oczy, włosy, ręce, postać cała. Ona spotrzegłszy wrażenie swych słów, położyła swą ładną, białą rękę na jego dłoni i mówiła pieszczotliwie:

— Chcę wrócić do tego kraju wyśnionego, bądź pan znów tym dawnym, dobrym — panem Karolem...

— I ja panią taką kochałem — przemówił drżącym głosem, ściskając i całując jej rękę — o takiej marzyłem, takiej pragnąłem, ja nie chcę zerwania, tylko pozwól pani...

Oboje posłyszeli skrzyp klamki, odsunęła się szybko, on wstał, a tuż wszedł radca z doktorem pytając:

— A co, był Feurich?

— Dotychczas nie był — odpowiedziała.

— Zdawało mi się, że ktoś przyjechał.

— Ależ ten storczyk cudowny — mówił doktor z zapałem — niewidziana odmiana.

Lokaj uchylił drzwi meldując p. Feuricha, który wszedł pospiesznie, kłaniając się zebranym.

— I cóż? panie Feurich.

— Dotychczas głosy są równe. Żaden z kandydatów nie ma absolutnej większości.

— Jednak jeden z nich musi przeważać — zawołał doktor.

— W chwili mego odjazdu bardzo nieznaczną większość miał Szlązak.

— To źle! Bardzo źle! — westchnął radca.

— To było do przewidzenia, gdyż w naszym okręgu Szlązacy stanowią sześćdziesiąt siedm procent ludności — odezwał się p. Nowak.

— To nasi robotnicy przeważyli — objaśniał p. Feurich.

— Zasługa w tem jest pana Nowaka — rzekł radca z ironią i zwrócił się do córki — cóż ty na to Elzo?

— Słyszę — odpowiedziała obojętnie.

— Mówisz to tak zimno, a przecież baron von Goldenau musi być wybrany, tu w grze mój honor.

— I ja tego pragnę papo.

— Panie Feurich, powiedziałeś komu, aby mi dał znać o wyniku.

— Pan dyrektor Scheuer przyjedzie, panie radco.

— To dobrze... Nie wstępowałeś pan do biura po drodze?

— Właśnie idę — mówił odchodząc.

— Pójdę i ja — rzekł doktor — pali mnie ciekawość.

— Zostań pan z nami. Lada chwila przyjdzie wiadomość, prędzej nim dojedziesz doktorze.

— Wybór jednak Szlązaka byłby dla nas prawdziwą klęską — westchnął doktor.

— I jaką! — zawołał radca — podnieciłby opór ludu, pociągnąłby wahających, osłabiłby naszą energię.

— A pan, panie Karolu — odezwała się panna Elza, patrząc mu w oczy — jesteś pan jednego zdania z moim papą? — podkreśliła leciutko.

— Radbym być zawsze jednego zdania, w tym wypadku jednak nie mogę życzyć wygranej panu Goldenau, gdyż i mój honor, podobnie jak pana radcy, jest tu w grze.

— Daj spokój Elzo... Mówiłem, tłómaczyłem, przekonywałem pana Nowaka, ale z neofitą trudna rada.

— Przekonania są rzeczą subjektywną — łagodził doktor.

— Bardzo dobrze, zgadzam się, tylko niech nie będą publiczne. Ale powiedz sam doktorze — mówił radca podniecony — czy powinien, czy może, czy godzi się przemysłowcowi narażać się rządowi, opinji, stać się niemożliwym w każdem towarzystwie, zebraniu, i to dobrowolnie, bez potrzeby, konieczności, tak dla kaprysu?

Panna Elza patrzała to na ojca, to znów na p. Nowaka, i rzekła:

— Przekonania pana Karola są niemiłe i dla mnie i nigdy się nie zgodzę zejść z czystych, jasnych słonecznych wyżyn, do piwnicy cuchnącej zgnilizną. Co to, to nie, ale zaproponowałabym układ.

— Jaki? Mów moje dziecko.

— W państwie konstytucyjnem rozstrzyga większość, a mniejszość musi się poddać. Czy nie tak?

— Mówi pani jak z katedry — zaśmiał się doktor.

— Nie każda większość — rzekł radca — jest wyrazem mądrości, bywa ona częściej wyrazem głupoty.

— Mój papo, nie zapuszczajmy się w dyskusję... Proponuję tedy, aby zwycięstwo...

Drzwi otworzyły się z hałasem i wpadł uśmiechnięty pan Scheuer wołając z progu:

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

— Nasze? Nasze? — spytała z żywością.

— Naturalnie, że nasze. Można było na śmierć się zaśmiać z płaczliwych min Szlązaków. Cha, cha, cha.. Niektórzy płakali, jęcząc: już po nas, już po Szląsku!.. No, ale teraz dopiero poznają, co to zadzierać z nami!

Pan Nowak wziął papier zapisany z biurka i chciał wyjść, bo przykrą mu była ta radość. Zastąpiła mu drogę panna Elza, mówiąc:

No, a teraz panie Karolu, gdy skończyły się wybory i nasze jest zwycięstwo, czy pójdziesz z nami?

— Posłuchaj głosu twego serca, panie Karolu — rzekł radca.

Pan Nowak stał niezdecydowany, a panna Elza szepnęła cichutko:

— Albo ze mną, albo przeciw mnie — a głośniej dodała: — Pan z nami, prawda?

— Nie pani, zostanę ze zwyciężonymi!

K O N I E C.

zej jeden z tutejszych właścicieli realności obowiązał się odstąpić 3 pokoje, kuchnię i ganek na lat trzy celem umieszczenia poczty, lecz wszystkie te zabiegi okazały się bezskuteczne.

Dyrekcja poczt w odpowiedzi na pierwszą petycję po kilku miesiącach zawiadomiła petentów, że prośby uwzględnić nie może ze względu na to, że żądania dwóch zarządów tartakowych, aby poczta nadal na stacji pozostała jest uzasadnioną. Drugą petycję zbyła dyrekcja poczt milczeniem.

A zatem dla dwóch stron, które, nie przeczę, dosyć liczną korespondencję prowadzą, lecz chyba po każdy list z osobna posłańca nie posyłają, setki interesowanych posyłać mają posłańców o 3 km dalej.

Może poruszenie tej sprawy publicznie skłoni dyrekcję poczt do uczynienia zadość naszej prośbie i do przeniesienia urzędu pocztowego napowrót do wsi. *A. B.*

Figle wojenne.

Korespondent „Matin'a“ w Pretorji, Carrére opowiada o kilku figlach, spłatanych przez Deweta Anglikom: Pewnego razu lord Methuen dowiedział się, gdzie znajduje się obóz śmiałego partyzanta i postanowił schwytać go w jego własnym namiocie. Gdy zapadła noc, żołnierze otoczyli cichaczem obóz. Nikt się nie ruszał. Przed pierwszym namiotem stał Boer na posterunku, ale nie zwracał uwagi na zbliżającego się nieprzyjaciela. Z wielką radością Anglicy posuwali się naprzód, pewni, że tym razem schwytają niebezpiecznego przeciwnika. Spotkał ich jednak przykry zawód. Boer stojący na posterunku, był lalką drewnianą, z listem adresowanym do Methuen'a. List ten brzmiał jak następuje: „Pozwól pan ofiarować sobie te stare puste namioty. Zdobyłem przed kilku dniami namioty nowe, przeznaczone dla armji angielskiej i mogę zaświadczyć, że są wyborne. Proszę wybaczyć, że nie czekałem na pana, ale może pan przyjdzie raz jeszcze za dwa lata.

Krystjan Dewet“.

Innym razem wypłatał Dewet figla samemu Roberts'owi. Przeciął w pobliżu Heidelberga linję telegraficzną i połączył drut ze swoim własnym aparatem Morse'go. W ten sposób przejął następującą depeszę gen. Hunter'a do lorda Roberts'a: „Trzymam tu Deweta. Proszę o posiłki“. Aby zrobić przyjemność obu generałom, Dewet odtelegrafował Hunter'owi: „Zgoda. Posiłki wysłane. Roberts“, a do marszałka wysłał telegram następujący: „Posiłki nie potrzebne. Schwyciłem Deweta z 5000 Boerami. Hunter“. Późnym wieczorem depesza ostatecznie nadeszła do Pretorji. W obozie angielskim zapanowała wielka radość. Uczczono zwycięstwo Hunter'a wypiciem kilku koszów szampana. Nazajutrz jednak nadeszła z Bloemfonteinu wiadomość, że Hunter został zaatakowany przez Boerów i znajduje się w groźnem położeniu. To Dewet, dowiedziawszy się, że Hunter potrzebuje posiłków, uderzył w nocy na niego i zadał mu ciężką klęskę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Czwartek 18 października.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr miejski: „Mąż od biedy“, komedja i „Janek“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (18) Łukasza ewang. Wschód słońca o godzinie 6 minut 30 zachód o godzinie 4 minut 59.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Franciszka Leszczyńskiego ze Lwowa do Liska, Romana Trzeciaka ze Lwowa do Tarnopola i Eustachego Romanowskiego ze Lwowa do Jarosławia; — adjunkta budownictwa Stanisława Żeleńskiego ze Lwowa do Krakowa; — kancelistę policji Jana Onyszkiewicza z Przemyśla do Lwowa.

Z armji. General-major Karol Reinisch-Sonderburg, komendant 60 brygady piechoty, otrzymał dłuższy urlop, na jego miejsce zamianowany komendantem 60 brygady piechoty pułkownik Kamil Obermayer-Marnach, komendant 5 p. obr. kraj. Podpułkownik 13 p. uł. i komendant zakładu remont w Kleczy dolnej, Ludwik Pütz. przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter pułkownika *ad honores*, tudzież krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Major Alfred baron Schuster, przydzielony do zakładu remont w Kleczy dolnej, mianowany komendantem tego zakładu.

Z zemsty. Bolesław Rajmund, djetarjusz dyrekcji skarbowej, przerobił sobie onegdaj długie dłuto stolarskie na sztylet i chciał nim „zgładzić ze świata“ (jak zeznał na inspekcji) współmieszkającego z nim Wilhelma Michalika, djetarjusza z wydziału krajowego. Na szczęście zdołano rozjuszonego, jeszcze dość wcześnie rozbroić i odstawić na inspekcję policyjną.

Jeszcze go obili. W szynku M. Bohrera przy pl. Gołuchowskich l. 14 wypili onegdaj wieczorem Abraham Bonber i Simon Pariser piwa za 40 ct. Nie zapłaciwszy należytości, ulotnili się. Kiedy kelner, dogoniwszy ich, upominał się o zapłatę, obili go laskami, poczem uciekli.

Sprzykrzyło się im w klasztorze, więc uciekły. Uciekły razem we dwójkę: Helena Zielińska Władysława Czernecka. Zielińska była służącą w klasztorze św. Teresy, a Czernecka wychowanką, liczącą 13 lat życia. Zielińska przy tej sposobności zabrała parę chustek zimowych zakonnicom. Za obiema uciekinierkami policja zarządziła poszukiwania.

Omal nie ogień. W mieszkaniu staruszki 80-letniej Rojzy Blumbeck przy ul. Teatralnej l. 26 na II piętrze, od porzuconego zapałka zapaliła się pościel na łóżku. Ogień stąd powstały obejmował już stolik obok stojący. Rozszerzające się płomienie zdołano jednak w lot ugasić.

Rower wartości 500 kor. skradziono onegdaj Michałowi Kaźmierowiczowi. z przed realności przy ul. Czarnieckiego l. 3.

Ofiara hakatyzmu. Telegram doniósł już nam, że pannie Janinie Omańkowskiej, która w niedzielę opuściła więzienie, gdzie przesiedziała pięć dni za to, że uczyła dzieci polskie języka ojczystego, urządzili Polacy w Poznaniu serdeczną owację.

Robotnicy z miasta Poznania doręczyli jej adres, który brzmi: „My, robotnicy z Poznania, zasyłamy nasze najszczersze uznanie za owe wielkie poświęcenie się w sprawie naszych dziatek. Jest to jeden znów dowód męczeństwa za tak szlachetny czyn, który pozostanie nam zawsze w pamięci. Nie jesteśmy narodem bogatym, abyśmy mogli złożyć jaką ofiarę, ale serca nasze przepełnione czcią ku pani, będą zanosić do tronu Stwórcy modły o zdrowie i siły do dalszej pracy na niwie ojczystej“. (Liczne podpisy).

Z Górnego Szląska od rodaczek nadszedł następujący telegram:

„W dniu odzyskania swobody, której Pani nie wahałaś się złożyć w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, my, niżej podpisane w imieniu wielu innych rodaczek z Górnego Szląska, przesyłamy Pani wyrazy szczerego uznania i czci głębokiej, pomne na słowa poety: Święta miłości kochanej Ojczyzny itd.“

Z Lidzbarka w Prusach zachodnich, nadszedł krótki, ale wymowny telegram: „Ofiara Twoja wyda plon obfity.“

Telegramy ze słowami uznania i czci nadeszły od Kórniczan, ze Złotowa, Raciborza, Gniezna, Lidzbarka, Ostrzeszowa, Strasburga w Alzacji, Buku, oraz kilka z Poznania.

Dziennik poznański donosi, że teraz akcja policyjna zwraca się przeciwko drugiej „już, młodszej panience. Owszem! Żal nam ofiar — pisze Dziennik poznański — ale z siewu tego błogie dojrzeją owoce.

Z uniwersztetu Jagiellońskiego. P. Juljusz Henryk Stachy, koncypista dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie dziś o godzinie 6 wieczorem posiedzenie, na którego porządku dziennym figuruje „tylko“ 111 spraw, między temi 35 rekursów budowniczych. Między innemi przyjdą pod dyskusję sprawy: Zawarcie kontraktu z firmą Waniczek i sp. w Bernie, o dostawę maszyn i kotłów dla wodociągów; dobudowania stajni w koszarach Salwatora; wypłata z funduszu nowej 4½% pożyczki; zawarcie umowy o dostawę rur żelaznych kutych do syfonów itd.

Setną rocznicę swego istnienia obchodzić będzie wkrótce 12 pułk huzarów, stojący załogą we Lwowie.

Polacy w Szwajcarji. W ubiegłym roku szkolnym otrzymali na szwajcarskich uniwersytetach następujący Polacy stopnie naukowe: Berno. Medycyna: Zofia Krzyżanowska, Eugenja Januszewska, Antonina Zielińska. Przyroda: Tadeusz Emilewicz, Hipolit Liciński. Fryburg. Przyroda: Leon Elżanowski, Teodor Górski, Józef Jacuński, Ludwik Laczkowski, Leon Nowakowski. Genewa. Medycyna: Stefan Bogusławski, Eugenja Czyżowska, Helena Sieczkowska, Helena Sikorska, Stefanja Suszczyńska. Lozanna. Przyroda: Ludwik Gembicki, Kazimierz Strzyżowski. Zurych. Medycyna: Jan Plincz, Marja Skiba-Zaborowska. Przyroda: Jan Lagutt i Bogdan Szolajski.

Charakterystycznem jest to, że Polacy, jak dotychczas, omijają dwa uniwersytety szwajcarskie: bazylejski (jeden z najstarszych i najpoważniejszych jednak) i nefchatelski.

Wycieczka do Drohowyża. Oddział lwowski Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego urządza w dniu 28 października (niedziela) rb. wycieczkę do Drohowyża, celem zwiedzenia zakładu drohowyzkiego i stacji ogierów rządowych. Wyjazd ze Lwowa koleją Lwów-Stryj o g. 9 rano, czas kolejowy (9·36 czas lwowski).

Cena od osoby: Każdy z uczestników płaci za furmankę do stacji ogierów i zakładu w Drohowyżu ze stacji Mikołajów tam i z powrotem, oraz za obiad i wieczerzę 2 korony 40 h.

W Bursztynie żegnano serdecznie naczelnika tamt. sądu p. Włodzimierza Łuczkiewicza, który zamianowany radcą sądu krajowego, przeniósł się do Lwowa.

Rabunek. Stanisław Mróz, czeladnik stolarski, szedł onegdaj pieszo z Krakowa do swego miejsca urodzenia, Teodorówki, w pow. krośnieńskim. W lesie w Czarnuchowicach między Bierzanowem a Podłężem zastąpił mu drogę o godzinie 4 popołudniu nieznajomy mężczyzna. Mróz pozdrowił go słowami: „dobry wieczór“. Na to ów mężczyzna przystąpił do Mroza i zażądał od niego pieniędzy, a gdy go Mróz nie chciał posłuchać, wtedy napastnik wydobył rewolwer i strzelił do Mroza. Raniony w lewą pierś Mróz upadł na ziemię, Gdy odzyskał przytomność, zauważył brak 18 k. i książki robotniczej. Według wskazówek Mroza, napastnik liczy około 30 lat, jest blondynem, ma wąsy małe, twarz ściągłą, chudą i ubrany był w rudawo jasne ubranie i okrągły kapelusz. Mróz leczy się w szpitalu w Krakowie; życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Pożary. W Sapahowie, powiatu stanisławowskiego, zgorzały w ostatnich czasach dwie zagrody włościańskie, wartości około 4 200 k. Pożar wzniecił przypadkowo 4-letni synek jednego z pogorzelców.

W Borzęcinie spaliły się cztery gospodarstwa włościańskie wraz z zapasami zboża, wartości 5.400 k. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się dzieci z zapałkami.

W Zawałowie, pow. podhajeckiego, zniszczył pożar cztery chaty włościańskie, wartości 800 k. Szkoda była nieubezpieczona. Pożar powstał wskutek nieostrożności dwojga dzieci, które piekły kukurydzę w nieobecności rodziców w domu.

W Paniszczowie, w pow. liskim, pochłonął ogień 4 stodoły wraz z tegorocznymi zbiorami, tudzież narzędziami rolniczemi, stanowiącemi własność dzierżawcy dóbr Władysława Koralewskiego. Szkoda wynosi około 20.000 k. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się ze światłem.

Pożar cerkwi. W Suszycy rykowej, pow. samborskiego, spłonęła w nocy z 4 na 5 bm. tamtejsza cerkiew Najśw. Panny. Prócz czterech dzwonów, które były na osobnej dzwonnicy umieszczone, nie zdołano nic więcej uratować. Przyczyna pożaru na razie nie wiadoma.

Zabójstwo. Z Podhajec donoszą: Antoni Przyszlak, rolnik z Małowód, tutejszego powiatu, oddający się nałogowemu pijaństwu, wylazł dnia 9 bm. na strych, chcąc zabrać kukurydzę i zanieść ją na sprzedaż do karczmy. Żona Przyszlaka chcąc przeszkodzić zabraniu kukurydzy, uprosiła sąsiada Tomasza Kłębickiego, by ten swoim wpływem zmusił męża jej do zaprzestania marnowania całorocznej pracy. W chwili, gdy Kłębicki lazł po drabinie na strych, ugodził go Przyszlak kosą tak nieszczęśliwie w głowę, że przeciął mu żyłę koło ucha, wskutek czego Kłębicki po kilku minutach zakończył życie. Żandarmerja przyaresztowała Przyszlaka i odstawiła go do sądu powiatowego w Wiśniowczyku.

Ofiary nauki. Stan lekarzy belgijskich, którzy zachorowali na dżumę, budzi wielkie obawy. Nazwiska ich: Van Ermengen i Voituron. Zastrzyknięcie surowicy antydżumowej, któremu się poddali w instytucie Pasteur'a, nie uchroniło ich od zarazy. Zwiedziwszy nawiedzone przez dżumę dzielnice Glasgowa, powrócili do Brukseli i tu dopiero zapadli bardzo ciężko.

Obrazek z Poznańskiego. Na polu młody chłopak wiejski, wyrostek, pasł bydło, raźno trzaskając z bata przy akompanjamencie wesołej piosenki.

— Czy umiesz ty, kochanie, pacierz? — zapytał go przechodzący ścieżką proboszcz z pobliskiej wioski.

— Jakżeby nie, nawet umiem i po niemiecku.

— Zmówże „Ojcze nasz.“

— A jak, po niemiecku czy po polsku?

— Niech będzie po niemiecku.

I chłopak bez zająknięcia w czapce na głowie, nie odkładając bata, wyklepał *Vater unser* od początku do końca.

— Dobrze, a teraz zmów po polsku.

Chłopiec zdjął czapkę, odłożył bat i uklęknąwszy, pobożnie odmówił cały „Ojcze nasz.“

Dwa samobójstwa. Onegdaj popołudniu rzuciła się w Vöslau z okna drugiego piętra willi, Wdowa po Fryderyku Flucher, właścicielka siedmiu kamienic w Wiedniu. Flucherowa, kobieta 63-letnia, była wdową po zmarłym przed 7 laty przedsiębiorcy budowlanym. Od czasu śmierci męża okazywała Flucherowa silne rozdrażnienie nerwowe, które czasami aż w szaleństwo przechodziło. W jednym z takich napadów targnęła się na swe życie. Zabiła się na miejscu.

W Norymberdze w jednym z tamtejszych hoteli, otruł się strychniną, jak się ze znalezionych przy samobójcy papierów okazało, podpułkownik honwedów węgierskich, hrabia Karol Narmann von Coudenhove z Budapesztu. Motywa samobójstwa nieznane.

Zdesperowane dziecko. W domu pod l. 28 przy Elisabethstrasse w Wiedniu, odegrała się onegdaj wzruszająca scena. Mieszka tam zarobnik August Werdek, pijak nałogowy, który dziecię swe i żonę od lat wielu w barbarzyński sposób traktuje. Onegdaj około 5tej popołudniu wróciwszy do domu względnie nawet trzeźwy, pochwycił za kark 13-letnią córkę swą Marję, stojącą przed domem i pociągnął ją po schodach do mieszkania na pierwszem piętrze, grożąc po drodze, że tam ją dopiero nalezycie obije. Mała biedaczka, ledwie się znalazła w izbie, wydarła się z rąk nieludzkiego ojca, poskoczyła ku oknu i rzuciła się z niego na podwórze. Dziecko z połamanemi nogami odwieziono do szpitala, a barbarzyńcę, który się odgrażał, że zabije żonę i dziecko, wkrótce potem uwięziono i oddano do sądu.

Śmierć od narkozy. Do „Rozwoju“ łódzkiego donoszą z Rawy: Zarządzająca domowem gospodarstwem państwa S. z pod Rawy, 22-letnia Natalja Z., córka urzędnika kolei fabr.-łódzkiej, udała się do szpitala w Rawie, w celu poddania się operacji, polegającej na przecięciu wrzodu nad dziąsłami. Operacji postanowiono dokonać przy użyciu chloroformu i lekarze zajęli się w przyległym pokoju przygotowaniem narzędzi chirurgicznych, uśpienie powierzyli ochmistrzyni szpitala. Pani ta widocznie przesadziła w dozie, a spostrzegłszy swą omyłkę, poczęła wołać na doktorów: „Proszę pilnować serca!“ Ostrzeżenie okazało się spóźnione, pomimo wysiłków lekarzy nieszczęśliwej nie zdołano już powrócić do życia.

Olbrzymi pożar lasów. Pożar lasów wszczął się w tych dniach w gminie Liposthey, we Francji. Ogień przebiegł już gminy: Ychoux, Parentis-en-Boru, Biscarosse, Sanguinet i Belin. Pociągi przebiegają pośród płomieni. Straty ocenione są na 500.000 fr. 5 000 hektarów spalonych. Pomimo pomocy, szalejącego żywiołu jeszcze nie opanowano i pożar posuwa się ku departamentom Girondy i Belin. Obiegają pogłoski, że klęskę zrządziło podpalenie. Na szczęście dotąd ofiar w ludziach nic ma, natomiast pastwą płomieni padło kilkanaście domów i trzoda.

Długowieczność. W Dreznie zmarła w 104 roku życia niejaka Abrahamsohnowa.

Polacy, zabici w Chinach. Ostatni „Praw. Wiest.“ zamieszcza pierwszy wykaz zabitych i rannych oficerów w walce z Chińczykami. Lista zabitych wykazuje 19 oficerów, w tem następujących Polaków: podpor. Ziółkowskiego, kapitana Antkiewicza, porucz. Walewskiego, podporucz. Kwiatkowskiego i podpułkownika Wysockiego. Ciężej i lżej rannych lista obejmuje 44 oficerów, w tej liczbie następujący Polacy, podpor. Jabłoński, por. Błoński, por. Wąsowicz i sztabs-kapitan Górski (2 razy raniony). Listę zabitych żołnierzy pierwszy ten wykaz urzędowy podaje na 52, nadto zaś 4 żołnierzy zginęło bez śladu.

Tajemnicze morderstwo. W lasku lüneburskim znaleziono w sobotę zamordowanego niejakiego Otta, właściciela hotelu w Lüdingworth. Przed paru dniami wyjechał Ott do Hamburga, a stamtąd miał przyjechać w odwiedziny do brata w Saksonji. Jakim sposobem znalazł się nieszczęsny w dzikiem pustkowiu w lasku lüneburskim, pozostaje nierozwiązaną zagadką.

Rzucona w przepaść. Z Gracu donoszą, że żona tamtejszego właściciela domu Stindla rzuconą została onegdaj przez swego kochanka do kamieniołomu w Wetzelsdorfie i tam śmierć znalazła. Stindlowa, rozwiedziona z mężem, żyła z robotnikiem niejakim Piotrem Nolpichlem. Onegdaj udała się z nim razem na wycieczkę do Wetzelsdorfu. Pili tam w gospodzie „pod strzelnicą“, a następnie szli z powrotem przez las, gdzie się znajduje kamieniołom 25 metrów głęboki. Tam znaleziono ciało Stindlowej zupełnie pogruchotane. Dwoje dziewcząt z Wetzelsdorfu widziało Nolpichla, uciekającego popołudniu z kamieniołomu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał Nolpichl po pijanemu pokłócić się z kochanką i w złości zrzucić ją w przepaść. Schwytano i wydano go wczoraj sądowi.

Zamach samobójczy. W straszny sposób usiłował sobie odebrać życie kuśnierz Weigel w Świdnicy. Zakupił smolne drzewo i ułożył z niego stos na placu po za szpitalem Bethania. Następnie podpalił stos i wylazł na niego; w jednej chwili otoczył go dym i płomienie. Znajdujący się w pobliżu ludzie, widzieli przygotowania, czynione przez Weigla, a gdy zobaczyli, że chce on się spalić, natychmiast pospieszyli jemu na pomoc. W istocie udało się im wyrwać Weigla ze stosu, zanim odniósł ciężkie oparzenia. Przywołana policja odstawiła Weigla do szpitala.

Wymordowanie całej rodziny. Z Kładowej na Węgrzech donoszą o strasznej zbrodni. Dnia 7 bm. znaleziono rodzinę Teodora Szatomirowicza, składającą się z ojca, żony i dwojga małych dzieci, zamordowaną we własnem mieszkaniu. Zawiadomiona natychmiast o wypadku żandarmerja stwierdziła, że bestjalskiej zbrodni dopuścił się sąsiad Szatomirowiczów, Juon Burecsan i jego szwagier Juon Duncsa. O północy mianowicie wkradli się obaj mordercy, uzbrojeni w siekiery, przez ogród do mieszkania swych ofiar. Uderzeniem siekiery roztrzaskali głowę Szatomirowiczowi, następnie zaciągnęli żonę jego do kuchni i tam ją zabili, a w końcu zamordowali dwoje dzieci, śpiących w pokoju. — Schwytani mordercy przyznali się do zbrodni, bez oznaki najmniejszej skruchy.

Pozbyli się w porę. Mordercy dyrektora banku Notarbartola mają niezwykłe „szczęście“. Przed kilku dniami zmarł nagle maszynista pociągu Carollo, który złożył podobno ważne zeznania w sprawie tego morderstwa. Jak wiadomo, b. deputowany Palizzolo uważany jest za moralnego sprawcę zabójstwa i został osadzony w więzieniu. Carollo, zaaresztowany w Medjolanie, tam złożył ważne zeznania. W d. 10-tym września przewieziono go do Palermo, celem konfrontacji z Palizzolą, oraz innymi mniemanymi uczestnikami zbrodni. Opuszczając Medjolan był zupełnie zdrów, wkrótce wszakże po przybyciu do Palermo zachorował i w tych dnich dozorca więzienny zastał go nieżywego w łóżku. Carollo, który jako stary członek „Mafji“ wiedział dobrze co mu grozi w Palermo, prosił usilnie medjolańskiego sędziego śledczego, aby tych, których miano z nim skonfrontować, sprowadzić do Medjolanu. Prośby tej nie uwzględniono i Carollo zginął niewyjaśnioną śmiercią.

Na łasce szaleńca. Z Chicago donoszą pod d. 4 bm.: „Platforma lokomotymy pociągu osobowego, dążącego po linji kolejowej Missouri-Texas, była wczoraj widownią walki, przypominającej w zupełności ostatni rozdział z powieści Zoli „La bête humaine“. Maszynista pociągu, James Findlay, człowiek posiwiały na służbie kolejowej, od pewnego czasu stał się ponurym i zamkniętym w sobie, głównie z powodu niesnasek rodzinnych. W chwili, gdy pociąg wszedł na terytorjum indyjskie, palacz lokomotywy spostrzegł, iż pociąg zaczyna pędzić z niesłychaną szybkością. Spojrzał tedy na maszynę i dostrzegł tam Findlaya, posuwającego coraz dalej wentyle. Pociąg pędził z szybkością zawrotną, tak, iż lada chwila mogło nastąpić wykolejenie; nie tracąc tedy ani chwili czasu, palacz chwycił maszynistę wpół i zaczął go odciągać od wentylów. Obłąkany zaczął się bronić. Wynikła straszliwa walka, która ostatecznie skończyła się porażką nawpół uduszonego maszynisty. Okrwawiony palacz zahamował pociąg i wezwał służbę kolejową, która, spostrzegłszy, iż pociąg mija już trzecią stację bez zatrzymywania się, rozpaczliwe dawała maszyniście sygnały. Pociąg cofnięto do stacji właściwej, maszynistę zaś odwieziono do najbliższego szpitala, gdzie dogorywa. Zarząd kolei dzielnemu palaczowi, który uratował życie kilkuset ludziom, jadącym w pociągu, przyznał... 500 dolarów nagrody.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 8 arkusz zajmującej powieści Filipa Galena p. t. „Życzenie spiewaka“.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z przyszłym tygodniem rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Od 16 października nowy sensacyjny program:. Man de Wirth, parodysta subretek. Hubertus, niezrównany imitator. Frères Poppescu, fenomenalni gimnastycy na reku potrójnym. Lilly Bertoletti, jedyna i niezrównana transformatorka. Valesca Terry-May, diva subretkowa ze swoim repertoarem. Kwartet „Florence“. Siostry Orkney, jedyne muzykalne artystki napowietrzne. Duet na fanfarach. Mr. Callay, atletyczny ekwilibrysta. The Miovsky, komiczni akrobaci muzykalno-ekscentryczni. Alphons i Carli, akrobaci miniaturowi (6 i 8 lat). Mons. Ronns, komiczny akt ekscentryczny z asystencją Mlle. Marga. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika 9, a przed przedstawieniem przy kasie

* **Zbłąkał się** wczoraj wieczorem mały 8-miesięczny piesek maści czarnej, rasy mięszanej jamnika z ratlerem bez obróżki i marki. Znalazca, lub kto wskaże miejsce, gdzieby go odebrać można, otrzyma sowitą nagrodę w redakcji „Dziennika Polskiego“.

* **Dobroć, bywa uznaną.** Przy ubieganiu się na wystawie światowej w Paryżu okazało się jaki znaczny postęp zrobił przemysł w maszynach do szycia w ostatnich latach i jak zwłaszcza fabryka Singera i Co. umiała zachować poważne stanowisko, jakie w tym przemyśle zajęła od początku. To też otrzymała w Paryżu znowu najwyższe odznaczenie; międzynarodowa jury udzieliła wystawionym oryginalnym, Singera maszynom, które nietylko do użytku domowego służą, ale także w rzemiośle i przemyśle okazały się w każdym kierunku jako znakomita siła pomocnicza oprócz trzech medalów, najwyższe odznaczenie wystawy „Grand Prix“, za znamienitą konstrukcję, doskonałe wykończenie i najwyższą działalność robočzą jakoteż za wszechstronne użycie do wszelkich robót domowych i wszystkich celów przemysłowych.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dnia 18 października b. r. dziś we czwartek o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa pogadanka. Na porządku dziennym: „O warunkach przedawnienia czynów karygodnych“. Referent adw. dr. Aszkenaze.

* **Z Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza.** I. zebranie miesięczne Towarzystwa, odbędzie się w sobotę dnia 20 października b. r. o godzinie 6 wieczorem w gmachu uniwersytetu (sala III.). Na porządku dziennym odczyt prof. dra Brücknera z Berlina p. t.: „O najważniejszych postulatach historji literatury polskiej“. Wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla pozbawionego obu nóg starca, Wojciecha Szubińskiego w Niemirowie, złożyli w naszej administracji: Pp. K. K. we Lwowie 4 kor., hr. Russocki Artur 4 kor., które na miejsce przeznaczenia wysłano.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XLV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Kowal Michał z Hołubli 4 k.; Reklewska Wanda z Potoka 5 k.; Sochanik F. ze Zbaraża 3 k.; Kopczyński Stanisław ze Zbaraża 4 k.; Kopczyńska Stefanja ze Zbaraża 2 k.; Kopczyńska Olga ze Zbaraża 1 k.; Czerwińska Stefanja ze Zbaraża 1 k. Razem (XLV) **20 k.**

Poprzednio wykazano 5124 k. 58 h., a więc razem **(I—XLV) 5144 k. 58 h.**

Zmarli:

Ks. Leon Łysiak, gr. kat. wikary, zmarł we Lwowie w 34 r. życia.

W Warszawie zmarł w 82 roku życia książę Stefan Lubomirski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek przedstawienie rozpocznie „Mąż od biedy“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego, zakończy „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego.

Jutro W piątek „Nasi najserdeczniejsi“. komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

„Barbarzyńcy“. Do libretta pod powyższym tytułem, napisanego przez pp. Sardou i Gheusi, komponuje obecnie muzykę słynny francuski kompozytor, Saint Saens. Nowa opera wystawiona zostanie przedewszystkiem w arenach południowej Francji.

Oryginalny zakaz. Rząd angielski zakazał trupie niemieckiej, która obecnie bawi w Londynie, wystawienia „Widm“ Ibsena. Inteligencja angielska gubi się w domysłach, co spowodować mogło ów zakaz, arcydzieło bowiem Ibsena grane jest, jak wiadomo, na całym obszarze cywilizowanego świata.

Katastrofa w klasztorze.

W miejcu odpustowem w Porchowie w Królestwie Polskiem, wydarzyła się przed tygodniem straszna katastrofa. W uzupełnieniu naszego telegramu podajemy bliższe szczegóły:

W nocy z dnia 6 na 7 października nastąpiła tu katastrofa w klasztorze, do którego dnia poprzedniego przybyło mnóstwo pielgrzymów. Klasztor położony wśród błotnistych gęstych lasów, oddalony od wiosek, stanowi kontrast z klasztorami miejskimi. Klasztor tutejszy — to właściwie pustynia, w całem tego słowa znaczeniu, z jej ciszą i przeciągłym odgłosem dzwonów, gubiących się w bezbrzeżnem morzu drzew.

Dnia 6 października zmęczeni podróżą pielgrzymi, pospieszyli do domu noclegowego niedawno zbudowanego, aby odpocząć przed rozpoczęciem się nabożeństwa, które na drugi dzień rano miało być odprawione z uroczystą procesją. Gdy cały klasztor pogrążył się w śnie głębokim, a ciemna noc jesienna otuliła swą szatą białe mury klasztoru, nagle dały się słyszeć rozdzierające serca krzyki, a w ślad za nimi bicie w dzwony na gwałt! W jednej chwili wszyscy zerwali się na nogi i cała ludność instynktownie rzuciła się ku domowi noclegowemu, z którego wybiegali ludzie w panicznym strachu; wewnątrz słychać było głośny płacz, jęki i krzyki nieludzkie. Z okien drugiego piątra i okien poddaszowych wyskakiwały kobiety, jak gdyby ich ktoś siłą wypychał stamtąd. Bicie w dzwony na trwogę i ogólne zamieszanie wywierały straszny popłoch, potęgowany jeszcze ciemnościami nocy. Ognia nigdzie nie było widać i nic nie pozwalało przypuszczać o istnieniu pożaru. A jak się okazało później, nigdzie go też nie było. Krzyknął ktoś „gore!“ i to było wystarczającem, aby zaspani pielgrzymi rzucili się do wyjścia. Nie znajdując go na razie, w strachu, rzucili się do cienkiej kraty, a za chwilę cała ta masa ludu z resztkami kraty zleciała na dół, spadając po schodach i uderzając o kamienie i ściany dolnego piętra. Jeszcze chwila, a na dole utworzyła się cała kupa zwalonych ludzi; ci z wierzchu przygniatali tych, którzy dostali się pod spód, a z tej skłębionej masy wydobywały się krzyki nieludzkie. Obawiając się, że za chwilę może spaść sufit jakoby przepalony, nieszczęśliwi rzucali się z okien, łamiąc ręce i nogi. Dopiero dzięki energicznemu wystąpieniu proboszcza klasztoru i policji, udało się powoli uspokoić ten tłum, przyczem dla wyskakujących z okien, rozpostarto płótna, by w ten sposób ratować nieszczęśliwych.

Gdy się wszystko uspokoiło, wydobyto czterdzieście trupów i przeszło dwadzieścia rannych. Obecnie prowadzi się śledztwo, bo są poszlaki, że zamięszanie wywołane zostało w celu rabunku.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 17 października.

Katastrofa kolejowa pod Mszaną dolną.

Dnia 14 b. m. odbyła się tutaj przed zwykłym trybunałem orzekającym rozprawa przeciwko St. Fiołkowi, maszyniście kolejowemu, oskarżonemu o spowodowanie katastrofy pod Mszaną dolną, wskutek której dwie osoby zostały ciężko ranne i ośm wagonów uległo roztrzaskaniu. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił oskarżonego od winy, motywując uwalniający wyrok tem, że winę w tym wypadku ponoszą tylko zwrotniczy i budnik.

Kraków 17 października.

(Awantury w tearze krakowskim).

Dziś rano trybunał ogłosił uchwałę, odrzucającą wszystkie wczorajsze wnioski obrony i obwinionego Daszyńskiego, z wyjątkiem wniosku wezwania na świadka dra Zygmunta Marka.

Policja zawiadomiła trybunał, że Reckiego dostawić nie może, gdyż wyjechał z Krakowa.

Świadek dr. Marek zeznał, że artysta Karpielowski ucharakteryzowany był tak, iż był podobny do p. Daszyńskiego.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem przemawiali: prokurator p. Doliński, obrońca dr. Heski i obwiniony Daszyński.

P. Daszyński podczas swego przemówienia obraził prokuratora p. Dolińskiego, zarzucając mu, że z powodów prywatnych zarządza konfiskatę, za co trybunał skazał obwinionego na 25 zł. kary. Pieniądze obwiniony złożył zaraz do rąk trybunału.

Po ukończeniu rozprawy, trybunał skazał p. Daszyńskiego na 10 tygodni ścisłego aresztu i ponoszenie kosztów sądowych.

Skazany wniósł odwołanie od winy i kary.

Ruch wyborczy.

W Tarnowie na zebraniu wyborców uchwalono na wniosek dra Goldhammera zerwać zupełnie z komitetem centralnym i delegata na zjazd nie wysyłać. W Stanisławowie wniosek taki uczynił dr. Seinfeld, w Tarnowie dr. Goldhammer. Komentarzy nie potrzeba, nazwiska mówią same ze siebie.

W Nowym Targu ukonstytuował się dnia 14 bm. komitet przedwyborczy, wybierając przewodniczącym p. Aleksandra Lgockiego, wiceprezesa rady powiatowej, jego zastępcą ks. dziekana Krawczyńskiego, sekretarzem p. Wł. Rapackiego. Delegatem na zjazd do Lwowa wybrano p. Lgockiego.

Komitet wyborczy w Chrzanowie wybrał delegatem do Lwowa ks. Józefa Skoczyńskiego, proboszcza z Kościelca.

Z Buczacza donoszą nam: Dnia 13 bm. odbyło się tu zgromadzenie wyborców żydów, na którem przemawiał kandydat socjalistyczny z III kurji okręgu Kołomyja-Buczacz, dr. Schorr, z Kołomyi. Mowca wzywał żydów, aby szli z ludem polskim i głosowali na kandydatów postawionych przez nich. Mowca zidentyfikował lud polski z socjalistami i wzywał żydów, by głosowali na kandydatów socjalistycznych (to znaczy i na niego), jeżeli nie chcą, by po tych wyborach wznowiły się zaburzenia chodorowskie.

Rzucając ową groźbę w obronie swej kandydatury, zapomniał widocznie p. Schorr, że rozruchów w Chodorowie wcale nie wywołały wybory, lecz straszny wyzysk ze strony współwyznawców pana kandydata. Niechże p. Schorr skłoni swych współwyznawców, aby, jak to czyni ich przeważna część, nie wyzyskiwali chłopów, a nigdzie nigdy żadne rozruchy nie wybuchną, chociażby nawet p. Schorr nie został wybrany.

Z Krakowa donoszą, iż odbyło się tam w kole mieszczańskiem zgromadzenie starszych cechów, majstrów i przemysłowców, oraz delegatów stronnictwa katolicko-narodowego, na którem uchwalono postawić z V kurji w Krakowie kandydaturę prof. Kazimierza Krotoskiego.

W Stanisławowie na zgromadzeniu wyborczem, zwołanem przez mieszczan, uchwalono wysłać delegata do komitetu centralnego we Lwowie.

W Bochni na zgromadzeniu wyborczem odbytem dnia 15 bm., na które przybyło około 50 wyborców, uchwalono nie wysyłać delegata do Lwowa.

* * *

Polski komitet centralny w Cieszynie uchwalił postawić z IV kurji okręgu cieszyńskiego dra Jana Michejdę, a z V kurji p. Józefa Stwiertnię z Kisielowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Belgrad** 17 października. Przy wczorajszem ciągnieniu 2% losów serbskich główna wygrana 90.000 franków, padła na serję 1697 nr. 31, druga wygrana 10.000 fr. na s. 6555 nr. 8, trzecia 3.500 fr. na s. 2708 nr. 18.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 17 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 13·—; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·20, jęczmień brow. 13·— do 13·60; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·25. Usposobienie nie zmienione.

— **Wiedeń** 17 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·19 do 8·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·71 do 7·72; żyto na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·54 do 7·55; kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·80 do 6·85; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·66 do 5·67; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 17 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·89 do 7·90, na październik od 7·43 do 7·44; żyto na kwiecień 7·36 do 7·37, na październik od 7·06 do 7·07; owies na kwiecień 5·58 do 5·59, na październik od 5·37 do 5·38; kukurydza na maj 1901 r. od 5·05 do 5·07, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 17 października. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·— do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·40 do —·—. Tendencja słaba.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 17 października. Dzienniki wieczorne podają dziś z Waszyngtonu depeszę amerykańskiego posła w Pekinie, który donosi, że cesarz chiński pod ochroną wojsk amerykańskich powróci do Pekinu.

Paryż 17 października. W pałacu elizejskim odbyła się dziś rada gabinetowa, na której uchwalono ustanowić termin zwołania parlamentu na 6 listopada. Minister spraw zagranicznych Delcassé stwierdził, że wszystkie mocarstwa przyjęły notę francuską w kwestji chińskiej przychylnie i uważają ją za podstawę dalszych rokowań. Minister zawiadomił dalej, że Li-hung-czang żołnierzom, należącym do t. zw. „Czarnych flag", tudzież wojskom Kwang-si'a, które wyruszyły do Kwan, aby udać się stamtąd do Szanhi do dworu cesarskiego, rozkazał powrócić do Kantonu.

Paryż 17 października. Wczoraj popołudniu doręczył zastępca Niemiec odpowiedź na notę Delcasségo. Jak dzienniki donoszą, wystosuje Delcassé niebawem nową notę do mocarstw, która ma sprowadzić wymianę zdań co do instrukcji, jakie mają być udzielone zastępcom mocarstw w Pekinie.

Frankfurt nad Menem 17 października. Do „Frankfurter Ztg." donoszą z Szangaju, że cesarz Kwangsu przybył do Singaafu.

Tientsin 17 października. Nowomianowany poseł angielski Satow dziś rano udał się do Pekinu. Kontyngent angielski, który jest w drodze do Paotingfu, dotarł aż do Tulisu. Przybył tu dziś angielski oddział balonowy.

Londyn 17 października. „Times donosi o zgromadzeniu dyplomatów w Pekinie w dniu 12 bm., na którem ustanowione zostały następujące warunki i żądania dla rozpoczęcia rokowań pokojowych, jakkolwiek formalna uchwała nie zapadła: Ukaranie winnych urzędników, zapłacenie odszkodowania, zniesienie fortów w Taku oraz wszystkich innych fortów położonych pomiędzy Tientsinem a morzem, zakaz importu broni palnej, ustanowienie stałej straży dla poselstw, zniesienie czunglijamenu, zamianowanie chińskiego ministra spraw zagranicznych, zawieszenie egzaminów państwowych na 5 lat we wszystkich tych prowincjach, w których mordowano cudzoziemców, wkońcu gwarancja dla normalnego znoszenia się z rządem i cesarzem chińskim. — Osiągnięto również porozumienie co do żądania, aby wszystkie te warunki, jeżeli rząd chiński na nie się zgodzi, były publicznie ogłoszone zapomocą edyktów cesarskich.

„Standard" donosi, że bokserzy w prowincji Szantung wracają do swoich siedzib. 12.000 bokserów zostało pobitych i do ucieczki zmuszonych przez 5000 chińskich wojsk cesarskich.

Londyn 17 października. Podług doniesienia nadeszłego z Tientsinu, wojska francuskie dotarły w dniu 15 bm. do Paoting-fu. Chińczycy oddali im miasto bez oporu. Ponieważ wyprawa do Paotnigfu była już dawniej zapowiedzianą, urzędnicy chińscy i inni majętniejsi obywatele opuścili miasto, zabrawszy wszystkie kosztowności. Miasto jest prawie opuszczone. — Do Szangaju nadeszła wiadomość, że wicekról Liu-kuni prosił Roberta Harta, aby uczynił wszystko co może dla przywrócenia normalnych stosunków.

„Times" donosi z dnia 15 bm., że dwór cesarski przybył już do Singan-fu. Wiele okrętów z ładunkami złota, środków żywności i broni przybywa codziennie do Singan-fu. Okręty te przybywają z prowicji Jangtse.

To samo pismo donosi dalej, że dochody cłowe z Niu-tszwang dostają się obecnie do rąk Rosjan. Między Rosją a Chinami ma obecnie nastąpić umowa co do tych pieniędzy. Gdyby inne mocarstwa poszły w tym względzie za przykładem Rosji, wówczas Chiny nie będą wstanie zapłacić odsetek od pożyczek.

Londyn 17 października. „Standard" donosi z Tientsinu: Należałoby zagrozić cesarzowej-wdowie i cesarzowi chińskiemu, że — jeżeli nie powrócą z dworem do Pekinu — wojska sprzymierzone zburzą groby ich przodków i obalą dynastję Mandżurów. Taka groźba byłaby bardzo skuteczną.

Hongkong 17 października. Powstanie w Kayleng trwa dalej. Powstańcy maszerują w kierunku do rzeki Wschodniej. Admirał Ho nie chce wyruszyć, pomimo, że ma do dyspozycji 4 tysiące ludzi. Wojska angielskie przybyły na granicę, gdzie rozbiły obóz.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 17 października. Lord Roberts telegrafuje z Pretorji 15 b. m., że jenerał French i pułkownik Mahon w ostatnich dniach stoczyli kilka znaczniejszych potyczek z Boerami, którzy każdym razem zostali pobici, jednakże i Anglicy ponieśli dotkliwe straty w ludziach. Padło mianowicie kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy, a 25 żołnierzy i 3 oficerów jest rannych.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy.

Praga 17 października. Na zgromadzeniu wyborców z Naczehradec, przemawiał hr. Karol Nostic, przywódca stronnictwa czesko-katolickiego, zapewniając, że szlachta konserwatywna solidarną jest w prawno-państwowych celach z ludem czeskim, że jednakże sprzeciwia się każdemu gwałtownemu wystąpieniu i że przekonaną jest, iż bez sprzymierzeńców nie da się nic dla Czechów osiągnąć. Dlatego ostrzega Czechów przed obstrukcją i wszelkimi gwałtownymi środkami.

Wiedeń 17 października. „Vaterland" donosi: Kilku byłych członków rady państwa i posłowie katolickiego stronnictwa ludowego pp. Kathrein, Ebenhoch, Fuchs i Dipauli zbierają się dziś na narady, celem ustanowienia wspólnych zasad dla kampanji wyborczej.

Minister wojny Krieghammer udał się dziś na dłuższy pobyt do Semmering.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 17 października. Na wczorajszej rozprawie przed trybunałem kasacyjnym w procesie wielickiej kasy oszczędności, po adwokacie Grossie,— który bronił Wimmera,— przemawiał w obronie oskarżonego Markusa Blatta, adwokat wiedeński dr. Mikocki. Na wstępie zaznaczył, że proces kasy oszczędności w Wieliczce, wywołał wielkie zainteresowanie także poza granicami Galicji. Klient mowcy w sprawach, które są przedmiotem procesu, brał tylko bardzo mały i podrzędny udział. Mowca krytykował następnie pytania postawione przysięgłym i dowodził, że one nie odpowiadały aktowi oskarżenia.

Następny mowca adwokat dr. Hoenigsmann w obronie Seidenfraua wywodził, że klient jego tylko żartobliwie nazywany był dyrektorem kasy oszczędności w Wieliczce, w rzeczywistości zaś pośredniczył jedynie między kasą, a starającymi się o pożyczki. Mowca w dalszym ciągu krytykuje cały przebieg rozprawy krakowskiej, i twierdzi, że robiła ona wrażenie, jakoby wyrok już był z góry ułożony.

Z kolei zabrał głos generalny prokurator dr. Girtler v. Kleeborn i mówił prawie 3 godziny. Żądał odrzucenia wszystkich wniosków obrony, jako zupełnie nieuzasadnionych i przyznał tylko bardzo małą wartość sprzeciwom, wniesionym przez adwokatów. Zauważył zresztą generalny prokurator, że postępowanie przed trybunałem kasacyjnym nie może wchodzić także na pole kwestyj dowodowych i faktycznych. Oczywiście, że trybunał kasacyjny ma prawo w drodze nadzwyczajnej rewizji w myśl §. 362 zająć się także materjalną stroną procesu, jednakże w tym wypadku — zdaniem generalnego prokuratora — jest to rzeczą zupełnie zbyteczną. Mowca domaga się też odrzucenia zażalenia nieważności.

W dalszym ciągu swoich wywodów, generalny prokurator zastrzegł się także przeciwko zarzutom, poczynionym przez obrońców, co do przeprowadzenia rozprawy krakowskiej.

Po tem *plaidoyer* przemawiał jeszcze imieniem obrońców dr. Goldhammer. O godz. 4 po południu rozprawę odroczono do dzisiaj. Wyrok zapadnie dzisiaj około godziny 2 po południu.

Wiedeń 17 października. Trybunał podwyższył karę Kompitowi, Kochowi i Nowackiemu do 5 lat, innym zatwierdził karę według wyroku pierwszej instancji.

Sprawa Thomanna.

Wiedeń 17 października. Dla ilustracji depeszy korespondenta „Timesa" o rzekomych nietrafnych rozkazach, wydanych swego czasu przez zmarłego kapitana Thomanna, „Wiener Abendpost" reprodukuje depeszę francuskiego posła w Pekinie, Pichona, z dnia 7 sierpnia br., w której powiedziano: „Trzymamy się jeszcze dzięki heroizmowi żołnierzy francuskich i austro-węgierskich." „W. Abendpost" dodaje od siebie, że depesza ta stoi w jaskrawej sprzeczności z doniesieniami korespondenta „Timesa." Jedno już dziś można powiedzieć, że, jeżeli z powodu komendy wojsk międzynarodowych w Pekinie objawiały się z osobistych pobudek płynące różnice zdań, to jest faktem, że śp. kapitan Thomann przez wszystkie oddziały wojsk, aż do chwili bohaterskiego zgonu swego, uważany był jako rzeczywisty dowódca operacyj wojskowych w Pekinie. Tak samo jest faktem niezawodnym, że Thomann rozkazów swych nie wydawał na wiatr, lecz tylko na podstawie dokładnie zbadanych i wiarygodnych informacyj.

Okoliczność, że w ostatnich operacjach w Chinach wojska austro-węgierskie nie biorą udziału, wyjaśnia „Wien. Abendpost" tem, iż obecnie, kiedy już jest dość wojsk lądowych angielskich, niemieckich i włoskich, nie zachodzi potrzeba, aby żołnierze austro-węgierscy, którzy należą tylko do oddziału marynarki, uczestniczyli w operacjach, odbywających się w większem oddaleniu od wybrzeży. Główny oddział austro-węgierski znajduje się w Pekinie, mała część w Tientsinie, a kilka innych drobniejszych oddziałów pozostawiono jako straże flag austro-węgierskich na fortach zabranych.

Posiedzenia Wydziału Związku przemysłowców austrjackich.

Wiedeń 17 października. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału wielkiego centralnego związku przemysłowców austrjackich, na które przysłały zastępców prawie wszystkie związki we Wiedniu i na prowincji, przyjęto z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o przedwstępnych robotach około autonomicznej taryfy celnej, przeprowadzonych przez połączone izby handlowe. Po wyrażeniu jednogłośnie podziękowania za to wiedeńskiej izbie handlowej, nastąpiło z kolei sprawozdanie o krokach, jakie prezydjum związku zamyśla uczynić w sprawie węglowej, poczem uchwalono petycję w sprawie budowy dróg wodnych.

Sekretarz Grunzl omawiał następnie projekt ogólnych przepisów ochronnych dla zakładów przemysłowych, wypracowany dla komisji zapobiegania wypadkom, przez centralny inspektorat przemysłowy. Mowca na kilku przykładach wykazywał niemożliwość przeprowadzenia niektórych postanowień projektu. Zebrani uchwalili wystosować do komisji dla zapobiegania wypadkom opinję, w myśl referatu powyższego.

Dr. Licht referował sprawę ograniczenia pracy robotników pomocniczych dzieci i kobiet, które to ograniczenie inspektorzy przemysłowi mają zamiar w życie wprowadzić. Wydział w tej mierze uchwalił rezolucję, w której ubolewa, że takie projekta bywają z urzędu podawane do publicznej wiadomości, zanim fachowy związek przemysłowców, oraz rada przemysłowa, nad nimi obrady przeprowadzi.

Wybory w Anglji.

Londyn 17 października. Wybory do izby gmin skończone, z wyjątkiem jednego. Wybrano 332 konserwatywnych posłów, 69 unionistów, 186 liberalnych i zastępców robotników, 82 nacjonalistów. Większość rządowa wynosi 132 głosów.

Katastrofa budowlana.

Prościejów (Prosnitz) na Morawach 17 października. Przy budowie nowego gimnazjum czeskiego, spadła tu dziś nowa, dopiero co ustawiona fasada gmachu i ciężarem swoim przywaliła pracujących robotników. Pięć osób zginęło na miejscu, dziesięć odniosło ciężkie rany. Jeden z rannych umarł w drodze do szpitala.

Prościejów (Posnitz) na Morawach 17 października. Wskutek zawalenia się górnej części fasady budującego się tutaj gimnazjum czeskiego, spadło z rusztowania 10 robotników, z których 7 zginęło, a 3 poniosło ciężkie skaleczenia, dwaj z nich są śmiertelnie ranni. W liczbie ciężko skaleczonych znajduje się także dozorca budowy. Śledztwo wdrożono. Wypadek nastąpił prawdopodobnie przez oderwanie się niewyschniętego jeszcze gzemsu, wskutek wczorajszego deszczu. Rzekomo miał dozorca, mimo przestróg budowniczego, zarządzić dalszą robotą w miejscu zagrożonem.

Zamach dynamitowy.

Klausenburg 17 października. Na tutejszy ratusz, w którym znajduje się także urząd policyjny, urządzono zamach dynamitowy. Do policji zostało wezwanych 14 robotników z kopalni węgla w Salgo-Tarjan. Robotnicy ci podłożyli pod bramę ratusza dwa naboje dynamitowe, które na szczęście dość wcześnie odkryto. Robotnicy przeczą, jakoby te naboje podłożyli, lecz przy jednym z nich znaleziono taki sam nabój.

Na karę śmierci.

Grudziądz 17 października. Tutejszy sąd przysięgłych skazał czterech aresztantów: Kurza, Wierczocha, Neumana i Silińskiego, którzy usiłując uciec z więzienia, zamordowali dozorcę więziennego, na karę śmierci.

Przeciw ruchowi kobiecemu.

Wiedeń 17 października. Profesor dr. Chrobak przy rozpoczęciu swych wykładów wypowiedział mowę przeciw teraźniejszemu ruchowi kobiecemu.

„Kobieta — mówił dr. Chrobak — jest duszą rodziny. Powołaniem kobiety jest, aby była matką i mężowi w ten sposób życie uprzyjemniała, ażeby milej mu było ponosić tak wielkie ofiary dla utrzymania rodziny. To jest idealny stosunek kobiety w rodzinie, w której ona tworzy *punctum fixum*. Jednakże obecnie tak się nie dzieje, w obecnych czasach kobieta bardzo często zmuszoną jest pomagać mężowi przy zarobku. Z tego powodu stosunki rodzinne znacznie się pogorszyły, wychowanie dzieci, staje się jak najgorszem. Oprócz tego liczba małżeństw w ostatnim czasie znacznie się zmniejszyła, a zwłaszcza małżeństw z miłości. Z powodu tego cały ruch kobiecy śledzę z bolem, albowiem widzę, że wraz ze wzmaganiem się tego ruchu upada rodzina."

Mowca omawiał w dalszym ciągu sprawę przypuszczenia kobiet do studjum medycznego i zaznaczył, że mimo wszelkich twierdzeń, iż kobieta nadaje się do tego zawodu, zawód lekarski nie odpowiada siłom kobiety.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Kolonja 1 października. Do „Koeln. Ztg." donoszą, iż stan zdrowia cesarzowej-wdowy niemieckiej Fryderykowej budzi poważne obawy i katastrofa nie jest wykluczoną, tembardziej, że czynność serca jest u niej bardzo osłabiona.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 17 października. Sędzia śledczy ukończył już śledztwo a prokurator wygotował akt oskarżenia przeciw 24 osobom, oskarżonym o współudział w zamordowaniu prof. Mihaileanu. 13 z oskarżonych znajduje się poza granicami Rumunji. Między nimi są: Sarafów, Konaczew, Petrów i inni wodzowie macedońskiego komitetu rewolucyjnego.

Śledztwo przeciw anarchistom.

Nowy Jork 17 października. Dnia 6 bm. sądy amerykańskie rozpoczęły śledztwo przeciw anarchistom, mieszkającym w Patersonie, aby stwierdzić, czy anarchiści tamtejsi w istocie uknuli spisek na życie króla Humberta i wysłali Bresciego, aby mordu dokonał. Sąd najwyższy wydelegował do przeprowadzenia śledztwa adwokata Trimblego, który włada językiem włoskim. W pierwszym rzędzie będzie Trimble starał się dociec, jaką rolę w spisku odgrywał fryzjer Quintavalle, który, jak wiadomo, aresztowany został we Włoszech jako współwinny w zbrodni Bresciego. W sprawie tej przesłuchani zostaną także anarchiści zamieszkali w Hoboken.

Śledztwo to i z tego względu zasługuje na uwagę, iż zdarza się to po raz pierwszy, że w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto śledztwo z powodu zbrodni popełnionej w Europie. Niektórzy powątpiewają, czy śledztwo wyda jaki rezultat, gdyż zaczęto je późno i anarchiści, zawikłani w spisek, mieli dość czasu zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Wiedeń 17 października. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister skarbu zamianował zarządcę górniczego, Wincentego Gruszeckiego, sekretarzem skarbu dla oddziału salin w lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Budapeszt 17 października. „Pesti Naplo" donosi, iż następcą hr. Revertery, na posadzie ambasadora przy Watykanie, będzie hr. Albert Apponyi.

Berno mor. 17 października. Cesarz zatwierdził wybór dra Augusta Wiesera na burmistrza Berna.

Berlin 17 października. „Berliner Tagblatt" zaprzecza doniesieniu o dzierżawie wyspy na morzu Czerwonem.

Berlin 17 października. Dzienniki donoszą, że rada związkowa zajmuje się projektem ustawy, dotyczącym zakazu przyjmowania w Niemczech austrjackich talarów związkowych (Vereinsthaler), od dnia 1 stycznia 1901 z tem, że do 31 marca 1901 talary te będzie jeszcze można wymieniać w kasach państwa niemieckiego na marki, a mianowicie w stosunku 1 talara do 3 marek.

Drezno 17 października. Stan zdrowia króla Alberta, cierpiącego od dłuższego czasu na chorobę pęcherza, pogorszył się.

Londyn 17 października. Master of Rolls lord Alverstone, zamianowany został w miejsce zmarłego Russela szefem sądownictwa (lord chief-justice).

Paryż 17 października. W „forcie Chabrol" przeprowadzono rewizję domową i skonfiskowano papiery, z których wynika, że na nowo ukonstytuowano ligę antisemicką, co jest sprzeczne z ustawą.

Paryż 17 października. O rokowaniach w kwestji premij cukrowych słychać, że narady między delegatami Niemiec i Austro-Węgier z jednej, a Francji z drugiej strony, jeszcze trwają. O prawdopodobnym wyniku tych narad wyrażają się bardzo pesymistycznie. Jak się zdaje, zostanie utrzymany *status quo* i nie przyjdzie nawet do zwołania zamierzonej konferencji w Brukseli.

Haaga 17 października. Dziennik urzędowy zamieszcza proklamację o zaręczynach królowej Wilhelminy z Henrykiem księciem Meklemburgsko-Szweryńskim.

Sztokholm 17 października. Król Oskar zachorował niebezpiecznie. Stan jego budzi poważne obawy.

Nowy Jork 17 października. Jak Biuro Reutera donosi, w kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że ponowny wybór Mac Kinleya jest zapewniony, chyba, że zdarzyłoby się coś nadzwyczajnego i wcale nieprzewidzianego.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z fizykatu miejskiego otrzymujemy następujące pismo: Stała komisja zdrowotna miejska odbyła dnia 6 bm. posiedzenie, na którem rozstrząsano sprawę panującego w mieście duru brzusznego (tyfusu) i jego przyczyny, sprawę badania chemicznego i bakterjologicznego wody studziennej i spożywek, nadzór sanitarny nad studniami w mieście i regulamin czyszczenia kanałów, poczem uchwalono szereg odnośnych wniosków.

Nowa komunikacja. Kolej elektryczna ma być przeprowadzona przez Pireneje. W ministerstwie francuskiem złożono już kilka planów, a najwięcej szans powodzenia ma plan inżyniera Rouviere, projektujący przeprowadzenie linji od Loridy na gruncie hiszpańskim do doliny Aranu we Francji. Siły elektrycznej dostarczyłyby na ziemi francuskiej wodospady wyższej Garonny, a na hiszpańskiej prąd rzek Noguera-Ribagazzana. Podobno zgłosiło się już nawet towarzystwo niemieckie, które chce projekt ten urzeczywistnić.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 645·75, Akcje węg. Zakł. kred. 646·—, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 529·—, Akcje Laenderbanku 405·50, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Bodencredit 840·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 643·50, Akcje kolei połudn. 106·75, Akcje tramw. lit. a) 265·—, lit. b) 260·—, Akcje kol. Elbethal 455·—, Akcje kol. Północnej 60·40, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 412·—, Akcje Rima Muranji 503·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1658·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 293·—. Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 90·—, Renta majowa 96·90, Austr. renta koron. 97·25, Węgierska renta koronowa 90·05, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 102·75, Marki 118·—, Ruble 255·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Prof. dr. J. Rosenblat z Krakowa. F. Stylinski z Wojnicza. J. F. Gretzmacher z Nowego Sącza. K. Zipser z Hohenmauth. R. Morawski z Sarnik. W. Świeżawscy z Uhrynowa. H. Janotta z Opawy. Z. Kaudisch z Zagrzebia. S. Gutermann z Kamnitz. O. Blumen z Wiednia. E. Kruszewski z Hanau. J. Folwarczny z Ranischau. Z. Patrasiński z Marienbadu. W. Zamłynowski z Pilzna. K. Olszyński z Neapolu. J. Kuczkowski z Salzburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Potocka ze Stopniża szlacheckiego. Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Ks. S. Lubomirski z Równego. Br. M. Hormuzaki z Czerniowiec. J. Meier z Wiednia. A. Frenzel z Gorlic. S. Żeromski z Kijowa. Dr. J. Hefanelli ze Stanisławowa. S. Piotrowski z Królestwa Pol. J. Dembinski z Radziechowa. Dr. Z. Zdunowicz z Podola ros. J. Mellrop z Berlina. C. Pelkisch z Wiednia. E. Laffon z Paryża. C. Soulier z Berlina. W. Olszewska z Rosji. W. T. Kitko-Sokołowska z Odessy. K. R. Schwarzberg z Kołomyi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(15)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

— Mój ojciec! — krzyknęłam.

Ojciec nie przebudził się już więcej.

Nawpół nieprzytomna opadłam na poduszki, wybuchając spazmatycznem łkaniem. Gdym się uspokoiła nieco, zażądałam widzieć ojca.

Tenże sam spokój i majestat, co i dnia poprzedniego, promieniał na jego wypogodzonem czole żaden zbłąkany promień słoneczny nie barwił go uludnymi pozorami życia. Żółty i posępny blask gromnic użyczał woskowej barwy licom zesztywniałym.

Umarł... o Boże!... a to błogosławieństwo, którem niebacznie wzgardziłam? Czy on z wysokości nieba udzieli go wyrodnej córce, która poszła na bal wtedy, gdy ojciec konał!...

Zdruzgotana skruchą, padłam na kolana u stóp śmiertelnego łoża. Byłabym w tej chwili z rozkoszą poświęciła wszystko: młodość, piękność, bogactwo, byle tylko uczuć dłoń jego, dotykającą mego czoła, byle z ust tych, martwych i zamkniętych na zawsze, usłyszeć słowa miłości i napomnienia, a choćby i zasłużonych wyrzutów.

Ale ciszę śmierci przerywały tylko głośne moje, konwulsyjne łkania, którym po raz pierwszy echem współczucia nie wtórowało to serce tak kochające niegdyś, a dziś martwe i uspokojone w skostniałej piersi. Musiano mnie przemocą oderwać od łoża i bezprzytomną wynieść z pokoju. Zdrowie moje wielkie wzbudziło obawy; zgon ojca opłakałam stokroć więcej niż śmierć matki.

Opuścili mnie oboje, niezrównani opiekunowie sierocego mego dzieciństwa! Opuścili mnie... a bez nich, cóż mi już pozostało na świecie?...

Wtedy to po raz pierwszy zadałam sobie poważne pytanie: czy kocham mego męża?

Mogłam wątpić o tem, sądząc ze strasznej próżni, jaką uczułam nagle dokoła siebie. Zdawało mi się, że żadne uczucie nie potrafi już wypełnić mego serca; że dokoła otacza mnie pustynia. Miłość Alberta nie przywiązywała mnie do świata; przyjmowałam obojętnie jego starania i pieczołowitość, ale nie znajdowałam w nich pociechy ani ulgi w smutku. Milszem mi było towarzystwo Hortenzji, a największą pociechę przyniosłaby obecność panny Marty, gdybym mogła przemódz dumę swoją i na wiernem jej sercu wypłakać wszystkie łzy bolu i spóźnionej skruchy.

Wychodząc zamąż, miałam tylko na względzie światową moją przyszłość; chciałam zapewnić sobie przyjemną i wygodną egzystencję, w której kaprys i fantazja jedynym były mym kierownikiem. Do tej pory powiodło mi się w zupełności; Albert upojony został moimi trymfami, których sława spadała także na niego. Nic nie zakłócało naszych dobrych stosunków, które nigdy jednak nie zbliżyły serc naszych do siebie. Zresztą w tych warunkach tak łatwo było żyć w zgodzie; widywaliśmy się tak mało, Albert z wyszukaną grzecznością uprzedzał wszystkie moje życzenia, głosił też wszędzie, iż dzięki mnie jest najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

Ja wszakże nie podzielałam jego złudzeń. Nie napróżno panna Marta przez tyle lat otwierała mi oczy na prawdę. Nie przyznawałam się do wad moich, nie starałam się z nich poprawić, ale usiłowałam przynajmniej je ukryć.

Rozumiałam dobrze, że wcześniej czy później, mąż mój musi się rozczarować i chciałam o ile możności odwlec tę chwilę; wiedziałam, że przyjdzie czas, iż nie potrafią dłużej zapanować nad przymusem, jaki sobie zadawałam.

Oddając się z całym zapałem rozrywkom światowym, pozwoliłam mu łudzić się przekonaniem, że są mi milsze, jeśli on je podziela zemą.

Było to tylko w części prawdą; ale za pomocą tego udawania podtrzymywałam bajkę małżeństwa z miłości, w którą świat uwierzył i Albert także.

Zresztą, jeżeli on był dumnym ze swojej pięknej, młodej żony, to i ja nie mogłam powstydzić się mego wyboru. Albert obok pięknej powierzchowności, posiadał wiele ujmujących zalet serca i umysłu; miał prawy i szlachetny charakter, ale uprzedzający aż do przesady, wrażliwy, pełen zapału, był skłonny do przypisywania wszystkich cnót i zalet osobie, która mu się spodobała od pierwszego wejrzenia. Stawiał ją odrazu na piedestale, czynił z niej rodzaj bóstwa. Trwało to, dopóki czar nie rozwiał się, a ubóstwiana istota nie okazała się w oczach jego zwykłą śmiertelniczką. Wtedy rozczarowanie jego nie miało granic; spadając z wysokości ideału na ziemię, rzucał się w przeciwną ostateczność i przesadzał złe, jak poprzednio przesadzał był dobre. Żal, iż dał się złudzić fałszywymi pozorami, drażnił go, przechodząc niemal w nienawiść; wówczas uważał za wrogów tych, z którymi niedawno przyjaźnił się gorąco. Przez brak przezorności i energji, grzeszył nieraz to sercem, to umysłem.

Będąc kawalerem, kochał się nieszczęśliwie kilka razy. Znanym był w świecie ze zmiennego usposobienia. Ja jedna nie słyszałam o tem, bo nie dopuściłam do siebie życzliwych osób, gotowych mnie przestrzedz. Możebym się była zawachała przed zawarciem małżeństwa, które złączyło nas nierozerwalnie. Charakter męża mego stawiał mnie nad brzegiem przepaści, bo mogłam być kochaną pod tym tylko warunkiem, abym nigdy nie dała poznać, jaką w istocie jestem.

Śmierć mego ojca, odosobniając nas od świata, stawiała nas wobec siebie w położeniu, które musiało wywołać rozdarcie ostatnich zasłon złudzeń; boleść jednakże moja, spotęgowana wyrzutami sumienia, utrzymała mnie czas jakiś na dawnem stanowisku i wywołała gorące współczucie męża.

Nie pomyślał jeszcze badać mnie wtedy, gdy ja już zaczęłam skrycie obserwować jego charakter; do tej pory zwracałam tylko uwagę na urodę i dystynkcję, na wykwintny strój i zręczność z jaką jeździł konno lub prowadził kotyljona. Przywiązanie jego poczytywałem dotąd za powierzchowne uczucie, a uprzedzające starania, jakiemi mnie otaczał, za prosty objaw wrodzonej grzeczności. Przekonawszy się, że kochał mnie szczerze i prawdziwie, przeraziłam się niemal, bo czułam, iż nie wypłacam mu się równą miarą, że przyjdzie czas, kiedy Albert mój sam to spostrzeże. Tymczasem podwajał on uprzejmość i troskliwość, nie użalając się nigdy na to, że przez czas trwania żałoby zaprzestał bywać w świecie.

— Do tej pory nie żyliśmy wcale jedno dla drugiego — rzekł raz do mnie. — Przyznaj, droga Rafaelo, że nasze miodowe miesiące są miłe, choć rozpoczęły się za późno?

— I pod smutnym prognostykiem — odparłam wymijająco.

— To prawda, ukochana moja; ale jeżeli straciłaś dobrego ojca, to pozostał ci kochający mąż. Nie jest-że to dla ciebie małą pociechą?

— Te dwa uczucia nie dadzą się nigdy porównać z sobą.

— Ja jednak nie lękam się tego porównania. Pojmuję, iż poniósłszy tak wielką i niepowetowaną stratę, oddana jesteś wspomnieniom. Cześć, jaką oddają jego pamięci, jest powszechną.

Tu jął mi opowiadać, z jakiem głębokiem uznaniem mówiono na dworze i w całem mieście, o moim ojcu. Przeczytał mi nekrologi drukowane we wszystkich pismach, najrozmaitszych odcieni politycznych. Powtórzył, iż olbrzymi tłum, złożony z całej arystokracji, kleru i ubogich, towarzyszył konduktowi pogrzebowemu, aż do bram familijnego grobu naszego.

Te szczegóły pocieszały mnie i drażniły zarazem; sercu memu przynosiły one pewną ulgę, ale duma moja cierpiała srodze... Żałowano ogólnie osieroconej córki księcia d'Areva, a wiele bjografij wzmiankowało o jedynej dziedziczce wielkiego, kastylskiego rodu, który wygasł po mieczu. Szacunek i cześć, jaką otaczano zmarłego, spadał także na mnie. Jakże gorąco pragnęłam, aby mąż do nazwiska naszego dołączył nazwisko d'Arevów! Ileż to razy prośba ta rwała mi się na usta, ale nie miałam odwagi jej wypowiedzieć, bo Albert wiedział, że nie byłam córką księcia. Okrutnie bolałam nad tem, że nie mogłam męża oszukać, jak oszukiwałam innych. Czułam się upokorzoną wobec niego.

— Niepodobna mi kochać, gdy jestem upokorzoną! — mówiłam sobie w duchu. — Póki żyjemy z dnia na dzień, póki on widzi mnie piękną, strojną, otoczoną hołdami, póty nie zastanawia się nad pochodzeniem bogactw moich zawdzięczonych jałmużnie; i mnie nie tyle dręczy wspomnienie przeszłości. Ale mieć za ciągły przedmiot rozmów tego drogiego ojca, którego wspomnienie przywodziło na myśl tajemnicę mego pochodzenia, to przechodziło moje siły!

Albert ciągle mnie pocieszał, nie spostrzegając, iż coraz mniej już potrzebuję pociechy; w duchu mniej zajmowałam się ojcem niż sobą samą. Boleść zaciera się prędko w duszach pozbawionych gruntownych zasad cnoty.

Odwiedziny księdza de Bermont były dla mnie nieznośnemi. Stosując się do próśb mego męża, zacny ten kapłan przynosił mi od czasu słowa religijnej pociechy; usiłował rozniecić w duszy mojej ogień świętego zapału, ale serce moje zamknęło się przed nim. Zamówiłam wiele mszy św. i wspaniałe egzekwie w główniejsych kościołach; sama zaś spełniałam ściśle przepisy kościoła. Spowiednik mój powinien był poprzestać na tem i nie ograniczać swobody mego sumienia.

— Nie chcę zmienić biegu swego życia! — upierałam się w duchu. — Kiedyś, gdy się zestarzeję, zobaczymy... ale nie dziś... Jesteśmy oboje młodzi i życie otworem leży przed nami; używajmy więc póki czas! Młodość taka krótka, a życie prędko przemija!

Oddaliwszy księdza, zaczęłam rozmyślać, jakby na nowo otworzyć salony, nie ściągając na siebie nagany świata; chciałam bowiem, aby mnie uważano wszędzie za wzór dobrej córki.

Albert umiał przyjemnie sobie zapewnić czas, którego nie spędzał zemną na spacerze lub rozmowie; jego talent malarski, który pożytecznym mu był podczas emigracji, stał się teraz dla niego źródłem prawdziwych rozkoszy. Ja, która nigdy nie umiałam zajmować się poważnie, zostawiona sobie samej, nudziłam się okropnie, z zazdrością podziwiałam jego wesoły humor i nigdy niezamąconą pogodę umysłu. Postanowiłam iść za jego przykładem i zabrać się także do pracy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

L. 8960/900.

Ogłoszenie konkursu.

Szpital powszechny we Lwowie ogłasza konkurs na roboty kominiarskie w budynkach należących do szpitala.

O bliższe szczegóły można się zgłosić do Zarządu szpitala.

Termin wnoszenia ofert wraz z wadjum 200 koron upływa z dniem 20 października 1900 r.

Lwów dnia 8 października 1900 r. 848

Zarząd szpitala.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan . . .	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa .	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala .	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. ° .	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan . .	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10·20		7·25	9·10††, 9·55§§
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 ° .	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.